Nr. 7. Kraków, 15. lipca 1907. Rok VI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 60 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Z mowy tronowej.

Nowy parlament został otwarty mową Tronową, ułożoną przez ministrów, wygłoszoną przez Cesarza. Zasługuje z niej na wyróżnienie w naszem piśmie ustęp, dotyczący oświaty i szkolnictwa, następującej treści:

„Równorzędnie z dbałością o materyalne interesy gospodarcze musi postępować piecza o kulturę duchową, zwłaszcza wychowanie młodzieży, gdyż każdy zysk duchowy, jakim mogą narody się poszczycić, jest jedną więcej rękojmią przyszłej ich wielkości. Zwłaszcza dla tych warstw ludności, które muszą z pracy swej się utrzymać, jest uzyskanie pożytecznych wiadomości i moralnie ustalonego zapatrywania na życie najważniejszym środkiem, prowadzącym do zadawalającego stanowiska w życiu, a przez to do poglądów, utrzymujących państwo. Pomny tej ważnej łączności, rząd Mój jak przedtem, tak i nadal uważać będzie za jedno z najważniejszych swych zadań staranie o nauczanie publiczne przy równoczesnem uwzględnieniu potrzeb wszystkich narodów, jakoteż przy popieraniu umiejętności. *Szkoła ludowa,* której celem, w myśl państwowej ustawy o szkołach ludowych, obyczajowo-religijne wychowanie, potrzebuje przedewszystkiem spokojnego rozwoju. Aby wykształcenie nauczycielstwa pogodzić ze zwiększonemi żądaniami czasu, rząd mój przygotowuje projekt ustawy o kształceniu i uzdolnieniu do zawodu nauczycielskiego. Do kształcenia młodzieży naszej w zawodach praktycznych prowadzić ma większa dbałość o wykształcenie rolnicze w szkołach ludowych, jakoteż o naukę fachową, przemysłową i handlową... Na rozwój naszych szkół niższych rząd Mój zwracać będzie szczególną uwagę, jakoteż poprowadzi dalej sprawę uposażania jak najszybciej instytutów, a zwłaszcza klinik, w nowe budynki i wszelkie potrzebne środki naukowe“.

Ponadto znajduje się w mowie tronowej zapowiedź, iż sprawą ochrony dzieci i opieki nad młodzieżą, jako poważnym społeczno-politycznym problematem, zajmować się będzie ciało ustawodawcze w rozmaitych kierunkach, oraz, że przedłożonym będzie projekt nowej organizacyi władz, politycznych w ten sposób, iż między starostwami a namiestnictwem powstaną, jako pośrednia instancya, okręgi polityczne, co także na organizacyę szkolnictwa ludowego bezpośrednio oddziałać musi.

Oceniając przedmiotowo mowę tronową w ustępach, odnoszących się do oświaty, musimy zaznaczyć, iż zapowiedzi o rozwoju szkolnictwa ludowego mają wartość problematyczną, popierają raczej reakcyę, niż postęp, a najważniejsza kwestya uposażenia nauczycieli ludowych jest pominięta milczeniem. Niema w niej także ani jednego słowa o dalszym rozwoju szkół średnich, z czego wynika, iż rząd tę sprawę na dłuższy czas uważa za załatwioną, obawia się hiperprodukcyi inteligencyi, pożądającej chleba z biurokracyi... Nie wierzymy też, aby obecny rząd austryacki był w stanie sprawę opieki nad dziećmi i młodzieżą przeprowadzić w sposób zadawalniający, któryby każdej sierocie zapewnił utrzymanie, edukacyę i możność zdobycia własnej egzystencyi. Skończy się znowu na półśrodkach, pożytecznych dla organizatorów, lecz ironizujących smutną rzeczywitość... Natomiast bierzemy seryo zapowiedź o utworzeniu pośrednich władz politycznych między starostwami, a namiestnictwem, bo idzie w niej o stworzenie tłustych posad dla politycznej biurokracyi, perełki austryackiego rządu, u nas w Galicyi, dzięki nieszczęsnym wpływom stańczyków, niesprawiedliwej i z tego powodu przez szerokie warstwy społeczeństwa znienawidzonej.

A przecie, gdyby w naszym kraju panowała sprawiedliwość, okręgowe urzędy polityczne, tak z 10 na cały kraj, stałyby się dla szkolnictwa ludowego prawdziwem dobrodziejstwem. Mamy na myśli utworzenie przy nich właściwych okręgowych rad szkolnych, którym podlegałyby dzisiejsze powiatowe, niewłaściwie „okręgowemi“ nazywane. Taka rada szkolna okręgowa mogłaby mieć nadzór nad seminaryami i wszystkimi powiatami szkolnymi swego rejonu — ona tylko miałaby prawo nominacyi i przenosin sił prowizorycznych w całym okręgu, pozostawiając radzie szkolnej krajowej nietknięte prawo dysponowania nauczycielami stałymi. Ustałaby wówczas samowola powiatowych kacyków szkolnych, zarazem znikła ku nim nienawiść, którą dzisiaj niemal powszechnie się cieszą. Inspektor powiatowy byłby tylko kontrolorem czynności nauczycieli, załatwiałby te funkcye, które dziś rady szkolne miejscowe nieudolnie spełniają, a przez to wszystko stan oświaty ludowej podniósłby się znacznie.

Lecz nie snujmy fantazyi, których urzeczywistnienie w innych prowincyach może być dobrodziejstwem — w naszym kraju, pod obuchem stańczyków, nowem źródłem udręczeń!

Wiec emerytów.

Dnia 5 lipca b. r. odbył się w Krakowie, pod przewodnictwem p. Myszala, wiec emerytowanych nauczycieli ludowych celem zastanowienia się nad polepszeniem doli. Sala rady powiatowej była przepełniona, kto tylko mógł, spieszył, aby wypowiedzieć swoją gorycz wobec pominięcia emerytów, wdów i sierót po nauczycielach ludowych przy ostatniej regulacyi. Temperatura zgromadzenia była rzeczywiście bardzo gorąca.

Liczni mowcy zwrócili się przedewszystkiem przeciw krakowskiemu „Związkowi“ i ostatniemu „Komitetowi wiecowemu“, który w staraniach o polepszenie bytu nauczycielstwa z egoistycznych pobudek zupełnie pominął swoich kolegów, będących na emeryturze, jakkolwiek nikt inny tylko oni przez dawniejszą walkę i liczne z pośród siebie ofiary dopomogli obecnemu czynnemu nauczycielstwu do uzyskania lepszej doli. „Związek“ z góry wykluczył emerytów ze swego grona (hańba!), drzwi przed nimi zamknął w czasie obrad, aby nie doszło do wiadomości publicznej, że i oni nędzę cierpią, gorszą może niż nauczyciele czynni, bo przez to regulacya płac nauczycieli kl. I. mogłaby być o pewien procent niższą, a o nią to w czasie akcyi „Związku“ i „Komitetu wiecowego“ głównie się rozchodziło. Wobec tej nieżyczliwości rej wiodącej części nauczycielstwa ludowego dla emerytów, braku w niej najprymitywniejszych zasad koleżeństwa i prostej uczciwości, emerytowani nauczyciele, zebrani na wiecu, pietnując najostrzej to postępowanie, w dążnościach około polepszenia swego bytu postanowili iść samodzielnie.

Równocześnie wyrażono na wiecu głębokie ubolewanie radzie szkolnej krajowej we Lwowie, że przy projektach regulacyi płac nauczycieli, będących w czynnej służbie, pominęła zupełnie emerytów, jakby się im świetnie powodziło. Krokiem tym krajowa magistratura szkolna stanęła w sprzeczności ze swojem przeznaczeniem, bo jest jej obowiązkiem bronić przedewszystkiem tych, którzy są słabi i bezsilni, a cierpią nędzę. Wszak obecni emeryci nie służyli żydom na Kazimierzu, tylko krajowi pod zarządem tej samej rady szkolnej krajowej, z czynnymi tworzą je-

den korpus nauczycielski, którym administruje rada szkolna krajowa. Podobne bagatelizowanie obowiązków względem emerytów jest tylko w Galicyi pod zarządem rady szkolnej krajowej możliwe. Wszędzie indziej byt emerytów dawnego stylu, wdów i sierót w ostatnich latach kilkakrotnie polepszono, tylko w galicyjskiem szkolnictwie ludowem o tem słyszeć nie chcą, przez co nędza między emerytami jest straszna. Nawet względy oszczędnościowe nie usprawiedliwiają takiego barbarzyńskiego obejścia, bo emerytów dawnego stylu jest stosunkowo mało i liczba ich, skazanych zresztą na wymarcie, z każdym dniem się uszczupla. Tylko więc brak dobrej woli ze strony kierowników rady szkolnej krajowej jest przyczyną tego pokrzywdzenia.

Wykazano dalej w jaskrawych barwach, jak skandaliczne są minimalne emerytury dawnego stylu, wynoszące 300 kor. rocznie i wprost barbarzyńskie postanowienia, iż petent, starający się o taką dziadowską płacę, musi udowodnić, że nie jest już zdolnym do wszelkiego zarobkowania, jakby 300 kor. rocznie było królewskiem zaopatrzeniem, z którego emeryt, często z rodziną, wspaniale wyżyć potrafi! Ale tak przeczulone i wyrafinowane na punkcie oszczędności i wyzysku sił ludzkich władze, wcale nie szukają nędzarzowi stosownej pracy i były wypadki, iż nawet zwaryowanemu nauczycielowi, spensyonowanemu z powodu roztroju nerwowego, fizyk nie chciał wydać świadectwa niezdolności do zarobkowania, by nie dostał minimalnej emerytury! Czy taki wyzysk nie przynosi wstydu krajowi i władzom szkolnym! Czy w jakimkolwiek innym zawodzie przy podwyższaniu emerytur stawiają podobne, azyatyckie warunki? Wszak czynny nauczyciel zarobkuje także ubocznie z pomyślniejszym skutkiem, niżby to mógł uczynić emeryt, a przecie od tej „możności" nie czynią zależnem przyznanie mu wyższej płacy! Jednem słowem prawdziwa kołowacizna pojęć, szatańska złośliwość, upozorowana legalnością barbarzyńskich ustaw! Podwyższenie emerytur, pensyi wdowich i sierocych należy się wszystkim bez wyjątku, chyba, że zajmują inną stałą posadę rządową lub publiczną, nadającą prawo do drugiej emerytury, n. p. są stałymi urzędnikami przy poczcie, kolei i t. d. z płacą odnośnej rangi, kwaterowem i innymi dodatkami, o ile postanowienia takie obowiązują w innych dykasteryach służby publicznej.

Co do sposobu przeprowadzenia polepszenia bytu emerytów starego stylu, wdów i sierót po nauczycielach ludowych pojawiło się kilka wniosków. Najostrzejszym był wniosek naszego redaktora, aby zerwać z nieludzkim sejmem i niemiłosierną galicyjską radą szkolną krajową, zwłaszcza, iż kilkakrotne petycye wnoszone do nich w tej sprawie przez lokalny komitet bywały bez wszelkiego motywowania odrzucane. Natomiast doradzał udać się wprost ze skargą do Wiednia, do Najjaśniejszego Pana, któremu emerytowane nauczycielstwo wierność przysięgało i wiernie służyło, z prośbą o opiekę, wydanie nakazu, by galicyjska autonomia spełniła wobec emerytów swój obowiązek. Wniosku tego zgromadzenie zasadniczo nie odrzuciło, postanowiło jednak jeszcze raz, ostatni, zakołatać do sejmu w najbliższej kadencyi, a jeżeli to nie poskutkuje, mający się wybrać komitet ma wolną rękę działania. Nawet polityczna akcya, skierowana ku utrącaniu kandydatur stańczykowskich przy przyszłych wyborach do sejmu, nie jest wykluczoną, a kto wie, czy zupełnie niezależni emeryci nie będą dla nich groźniejsi, niżeli zależni nauczyciele w czynnej służbie.

Wreszcie wiec uchwalił rozesłać do emerytowanych nauczycieli odezwę organizacyjną, wezwać ich do złożenia na cel akcyi po 1 koronie składki i wybrał komitet, do którego weszli pp.: Myszal, Kolbiarz, Saloni, Hostynek, Cześnikiewicz, Miodoński, Lang, Klimała. Nasz redaktor wyboru nie przyjął, bo chce mieć dalej wolną rękę i możność krytyki działalności samego komitetu, gdyby w akcyi leniwo lub niewłaściwie postępował.

W ten sposób uczyniono pierwszy krok do wyzwolenia emerytów od grożącej im śmierci głodowej. (C. d. n.).

Upośledzonemu nauczycielstwu pod rozwagę.

Dokonana regulacya płac w klasie III. i IV. otwarła oczy nauczycielstwu mniejszych miast i wsi na życzliwość władz szkolnych i wartość koleżańskiej pomocy krajowych komitetów wiecowych, w których rej wodzą nauczyciele stołeczni. U nich wynosi podwyżka często więcej, niż 1000 koron rocznie, u wiejskich przeważnie 100 koron, tak samo u małomiasteczkowych. Nauczyciele stołeczni rozpoczynają swoją karyerę od poborów urzędnika państwowego dziesiątej rangi, a kończą ją na ósmej randze; nauczyciele wiejscy i małomiasteczkowi pozostają długie lata w randze woźnego, a zaledwie u schyłku życia mogą się swoimi poborami równać z urzędnikiem XI., lub początkującym X. rangi. Na tem, od czego nauczyciele krakowscy i lwowscy rozpoczynają służbę, ich koledzy wiejscy i małomiasteczkowi ją kończą i to wśród najpomyślniejszych warunków. Nauczyciele stołeczni mają ponadto możność edukacyi swoich dzieci w szkołach średnich i wyższych, pewne, stałe i dobre dochody ze szkół przemysłowych, nauczyciel wiejski całą swoją pensyę oddaje na utrzymanie kilkorga dzieci w szkołach, z resztą rodziny cierpi głód i nędzę, a jeżeli się stara o uczciwe uboczne dochody, czeka go dyscyplinarka za rzekomo uwłaczające godności nauczycielskiej zajęcie, lub czynności wbrew zabronione np. pisarstwo gminne, udzielanie zbiorowych, nędznie płatnych lekcyi prywatnych.

A właśnie nauczyciele wiejscy i małomiasteczkowi powinni być najlepiej wynagradzani, bo pracują wśród najgorszych warunków, walczą z intrygami, o jakich koledzy stołeczni wyobrażenia nie mają, żyją niejako na wygnaniu, a utrzymanie drożej ich kosztuje, niż w wielkich miastach. Wszak na wsi prawie niczego nie dostanie, po każdy artykuł trzeba jeździć do miasta, opłacać furmanki, lub sprowadzać pocztą i koleją. O tych stosunkach dobrze wiedzą urzędnicy; każdy z nich wzdycha, by z tą samą płacą dostał się do dużego miasta, Krakowa lub Lwowa, bo tam z niej przyzwoiciej wyżyć potrafi, a jeżeli jaki urzędnik stołeczny czasowo przenosi się na prowincyę, to tylko wtedy, gdy go spotka gruby awans, lub degradacya.

Dlaczegoż więc tylko z nauczycielami ludowymi inaczej się postępuje, tumani władze, sejm i opinię publiczną, dlaczego wiejscy i małomiasteczkowi nauczyciele mają mieć mniejsze płace, niż ich koledzy w dużych miastach, pracujący lżej, żyjący taniej i wygodniej? Dlaczego zawsze najbiedniejsi mają być w niecny sposób traktowani, wyzyskiwani do ostatniej nitki? Winę tego ponoszą w znacznej części oni sami, bo się dotąd nie zorganizowali samodzielnie, spuścili na generalne krakowskie i lwowskie komitety, które ich kosztem dla siebie zdobyły wygodną pozycyę, zabezpieczyły los własny, swoich żon i dzieci, a kolegów wiejskich i małomiasteczkowych za cenę milczenia pozostawili smutnemu losowi i myślą ciągle nad tem, jakby jeszcze swoje zdobycze zaokrąglić i utrwalić. Nic dziwnego. Wszędzie na świecie — pierwsza miłość od siebie. Zresztą tego awansu nauczycielstwu miast stołecznych nie zazdrościmy. Skoro go jednak uzyskało, niech nie przeszkadza kolegom z mniejszych miast do zdobycia tej samej doli, niech ich nie tumani nowymi pomysłami, które w rzeczywistości są wierutną blagą.

Nauczyciele mniejszych miast i miasteczek organizujcie się, bo nóż przyłożony do waszego gardła! Zanosi się na dalsze pokrzywdzenie was samych, waszych żon i dzieci. Jeżeli się natychmiast nie zorganizujecie, nie podźwigniecie się nigdy! Wszystko spiknęło się na waszą zgubę! Zapytywani z wielu stron, w jaki sposób tę organizacyę należy przeprowadzić, podajemy następujące wskazówki. W czasie tegorocznych okręgowych konferencyi nauczycielskich niechaj się zejdą razem nauczyciele III. i IV. kl. płac, stali i prowizoryczni i wybiorą z pośród siebie tymczasowy komitet, złożony z trzech członków. O wyborze komitetu należy nas uwiadomić. Gdy się w ten sposób zorganizuje znaczniejsza część powiatów, zwołamy ogólny zjazd delegatów do obranego miasta na prowincyi. Ten zjazd wytworzy centralną organizacyę nauczycielstwa obecnej klasy III. i IV., a ta, jako ściśle interesowana, z pewnością ogółu nie zdradzi... Przybieramy na siebie rolę tymczasowego pośrednika tylko z konieczności. Mianowicie przy zawiązaniu organizacyi idzie o to, aby ktoś ją skupiał w swojem ręku, by nauczyciele wiedzieli, do kogo mają nadsyłać zgłoszenia, a najlepiej się stanie, gdy tym pośrednikiem będzie osoba niezależna, której nie można przekupić ani steroryzować. Gdy się też ukonstytnuje komitet centralny, wybrany w legalny sposób, przez równą ilość członków z każdego okręgu, nasza rola będzie skończoną. Najchętniej uchylimy się od dalszej akcyi z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że pomiędzy nauczycielstwem kl. III. i IV. są znakomicie uzdolnieni do prowadzenia organizacyi, a powtóre nie chcemy dać powodu, aby wytykano upośledzonemu nauczycielstwu, że idzie pod naszą komendą, bo nam nie rozchodzi się o własny interes, tylko o dobro ogółu. Organizacya ta będzie miała na celu tylko jeden cel. Zrównanie nauczycielstwa kl. III. i IV. co do płacy z nauczycielstwem miast

stołecznych, czyli zniesienie niesłusznych różnic co do płacy w całym kraju. Wszelkie inne cele są na razie wykluczone.

Zatem jeszcze raz wołamy. Nauczyciele i nauczycielki kl. III. i IV. płac, stali i prowizoryczni, na tegorocznych okręgowych konferencyach nauczycielskich wybierajcie „komitety trzech“ do przeprowadzenia doniosłej, samodzielnej organizacyi i o ich wyborze natychmiast nas uwiadamiajcie!

Nadużywanie praktyk religijnych.

Nie kwestyonowaliśmy nigdy i nie myślimy kwestyonować umoralniającego wpływu nauki religii w naszych szkołach ludowych, jakkolwiek nie należymy do klerykałów i konserwatystów; wiemy bowiem z własnego, długoletniego doświadczenia, jak doniosły wpływ wywiera na umoralnienie młodzieży nauka religii, jeżeli katecheta jest pod każdym względem wzorowym człowiem, ma zamiłowanie do zawodu nauczycielskiego i uczyć umie. Przemawiamy natomiast przeciw nadużywaniu praktyk religijnych w szkołach ludowych, bo to, zamiast szczerej nabożności, wytwarza u młodzieży obojętność religijną, a dla rodziców i nauczycieli staje się w wielu wypadkach prawdziwem udręczeniem.

Mamy na myśli codzienne uczęszczanie młodzieży szkolnej na nabożeństwo przed nauką w miesiącach maju, czerwcu i wrześniu. W szkołach stołecznych dziatwa na nabożeństwa te po największej części w cale nie uczęszcza, inaczej musiałaby wstawać najpóźniej o 6. rano i przed 7. wychodzić z domu, czyli iść do szkoły bez śniadania, albowiem sklepy spożywcze otwierają dopiero koło 7-mej. Nadto, z powodu nauki jednorazowej, pozostawałaby w szkole bez przerwy 4, 5, 6, nawet 7 godzin, co urąga kardynalnym zasadom o higienie.

Gorzej jest w mniejszych miastach. Jeżeli w nich proboszcz człowiekiem niewyrozumiałym, nauczyciele w letnich miesiącach muszą iść codziennie z dziatwą przed nauką do kościoła. Dziatwa zaspana schodzi się leniwo; dopiero po podniesieniu jest komplet. Na nabożeństwie więcej ziewa, niżeli się modli, a po kościele znudzona i zmęczona przedwczesnem wstaniem, słabą odnosi korzyść z nauki. Najgorsze w tym krytycznym czasie są oktawy Bożego Ciała z procesyami na rannem nabożeństwie i popołudniowem, po nauce, na które młodzież dla miłego spokoju idzie pod nadzorem nauczycieli i często długo wyczekuje, zanim ludzi tyle się zbierze, aby ksiądz mógł rozpocząć nieszpory. W takim tygodniu dziatwa najbardziej się absentuje, aby ujść udręczeń, bo nie jest czem innem dwukrotne wysiadywanie w kościele przed nauką i po nauce, odbywanie procesyi i t. p. A że młodzież w czasie tych nabożeństw myśli o wszystkiem, tylko nie o Bogu, o tem wiedzą wszyscy.

Byłoby więc wskazanem, aby także w szkołach ludowych po mniejszych miastach młodzież uczęszczała do kościoła wspólnie tylko w niedziele i święta uroczyste, z wyjątkiem takich, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, bo tu i ówdzie fanatyczny proboszcz nawet w te dni wspólnym kościołem dręczy nauczyciela, wiedząc, że dla miłej zgody narażać się mu nie zechce, tem bardziej, iż w zatargu rada szkolna krajowa nie stanie po jego stronie, choćby miał największą słuszność.

A już najgorzej przedstawiają się stosunki w szkołach wiejskich. Obecnie wsi nasze, z powodu sezonowego wychodźtwa za pracą, właśnie w czasie letnich miesięcy są wyludnione. Mimo to prace gospodarcze muszą być wykonane. Pracują więc w polu pozostali mężczyźni, kobiety i starsze dzieci, a najmłodsze pasą bydło na powrozie, zwłaszcza w tysiącach gmin, w których niema wspólnego pastwiska. Jest więc prostem barbarzyństwem żądać, aby w tym gorączkowym czasie dzieci codziennie o godzinę wcześniej przychodziły do szkoły ze względu na kościół; natomiast nakazuje ludzkość i roztropne ocenianie stosunków, późniejsze rozpoczynanie nauki przepołudniowej. Zresztą doświadczenie wykazuje, że ksiądz, nauczyciel i władze, które chcą zmusić lud, aby czasie wiosennych robót polnych o godzinę wcześniej dziatwę przysyłały do szkoły, tylko się niepotrzebnie kompromitują, bo dziatwa, mimo wszystkie postrachy, nie przyjdzie, albowiem jej rodzice kwestyę wyżywienia stawiają ponad upór proboszcza. A jeżeli proboszcz jest niepoprawny, powoduje karanie rodziców, wywołuje przeciw sobie wrzenie, przysposabia grunt dla socyalistycznej propagandy. Nic też innego, tylko taki nierozumny upór wywołał w innych prowincyach dążenie do utworzenia „wolnej szkoły“, w której nauka religii i praktyki kościelne są zasadniczo, z góry wykluczone. U nas takiego ruchu dotąd niema; nie trzeba jednak wywoływać wilka z lasu. Lepiej wziąć rozbrat z fanatyzmem, niżeli doprowadzać do indyferentyzmu.

A jakiemi drogami umią jeszcze chodzić niektórzy księża, świadczy fakt, zaczerpnięty z okręgu inspektora Udzieli, że duszpasterz, widząc, iż nie potrafi nakłonić wieśniaków do posyłania dziatwy na przedszkolne nabożeństwa w porze robót polnych i, nie chcąc się im narazić może dlatego, aby nie spadły „jura stolae“, zadenuncyował grono naucz, do rady szkolnej okręgowej, jakoby ono było temu winne, a p. Udziela zamiast sprawę zbadać, przysłał gronu bez jakiegokolwiek przesłuchania naganę, jakkolwiek w dzisiejszych czasach nawet największego łotra nie karze się bez przesłuchania, a urzędowe upomnienie nie jest przecie czem innem, jak karą, wstępem do dyscyplinarki. Dlatego też apelujemy do Władz konsystorskich, aby w interesie samej religii powstrzymywały fanatyzm, czy bezmyślny upór niektórych proboszczów w sprawie przedszkolnych nabożeństw w sezonie robót polnych, a od władz szkolnych żądamy w takich razach większej opieki dla niesłusznie gnębionego nauczycielstwa. O możności uczęszczania dziatwy wiejskiej na przedszkolne nabożeństwa w porze robót polnych powinny roztrzygać zwierzchności gminne odnośnego związku szkolnego, względnie rady szkolne miejscowe, w których duszpasterz ma głos zabezpieczony — nie sam proboszcz lub inspektor. Lepiej dać ludowi należne ulgi dobrowolnie, zjednać tem samem dla siebie jego uznanie i wdzięczność, niżeli ustępować pod przymusem, a dobro owczarni Chrystusa narażać na niebezpieczeństwo.

Zamach na tymczasowych nauczycieli.

Ostatnia ustawa szkol. kraj., regulująca pobory nauczycieli tymczasowych, orzeka, iż minimum wynagrodzenia dla seminarzystów z maturą wynosi 700 kor., dla seminarzystów z maturą i egzaminem kwalifikacyjnym 900 kor., dla nauczycieli z egz. kwalif. bez matury 700 kor., dla nieposiadających żadnej kwalifikacyi 500 kor. rocznie, nadto dla wszystkich 10% płacy na mieszkanie... Wolno jednak radzie szkolnej krajowej te pobory nauczycielstwu w zasługujących na uwzględnienie wypadkach stosownie podwyższyć.

Z tego określenia zaraz skorzystali nauczyciele tymczasowi miast kl. I., wszelkimi sposobami wywierają nacisk na radę szkolną krajową, by im podniosła pensyę do 80% zasadniczej płacy. Przeciw temu żądaniu nic nie mamy, i owszem, niech otrzymają nawet 100%, byle podwyższenie to nie dostało się im kosztem kolegów klas niższych, żyjących wśród trudniejszych warunków, bo wszyscy prowizoryczni nauczyciele w całym kraju powinni mieć tę samą płacę. Wszak życie i utrzymanie w takim Chrzanowie, Tarnobrzegu, Nisku, Mszanie Dolnej i t. d. jest znacznie droższe, niżeli w miastach stołecznych, ponadto tymczasowi nauczyciele prowincyonalni nie mają źródeł ubocznego dochodu, nie mówiąc już o przyjemnościach duchowych, jakich używają wielkomiejscy koledzy.

Jeżeli też rada szkolna krajowa podwyższy minimalne płace nauczycieli prowizorycznych tylko w dużych miastach, wywoła słuszne rozgoryczenie u nauczycielstwa tymczasowego mniejszych miast, miasteczek i wsi, a to na skuteczność pracy wcale nie wpłynie. W sejmie, zamiast spokoju na pewien czas, ozwą się na nowo żale boleśnie krzywdzonych nauczycieli szkół prowincyonalnych, głosy protestu przeciw niesłusznemu wyróżnianiu jednych kosztem drugich, najbardziej potrzebujących, a pracujących wśród najcięższych warunków. A tego wszystkiego można uniknąć przez równomierne, jednako wysokie podwyższenie wszystkich płac nauczycieli tymczasowych w całym kraju. Jakkolwiek też do naszej rady szkolnej krajowej nie mamy szczególniejszego respektu, przecie sądzimy, iż nad tą sprawą dobrze się zastanowi, zanim wyda ostateczną decyzyę, która, oby była aktem bezwzględnej sprawiedliwości — nie protekcyi i bezprawia.

Fundusz gadzinowy.

Niejednego zastanowiło, dlaczego sejm galicyjski, uchwalając znaczną podwyżkę płac nauczycielskich, zwłaszcza w kl. I. i II., pozostawił także fundusz zapomogowy w kwocie 200.000 koron. W tej hojności, po blisko 40-letniem głodzeniu nauczycielstwa, było coś niezwykłego. Zagadka wnet została rozwiązaną. Owe 200.000 koron przeznaczono na wybory stańczykowskich kreatur do parlamentu, czyli na premiowanie tych nauczycieli, którzy przyjęli na siebie rolę hyjen wy-

borczych, a tylko od oka tu i ówdzie rzucono coś niecoś prawdziwie potrzebującym. Piszą nam z całego kraju, a podobne wiadomości znajdujemy także w „Kuryerze lwowskim“ num. 314., iż zapomogę głodową otrzymali ludzie wcale zamożni, nawet bezdzietni, należycie sytuowani kawalerowie, jeżeli tylko wydatnie agitowali przy wyborach za Kozłowskim, Abrahamowiczem i innymi filarami „Koła polskiego“ we Wiedniu. Prawdziwie potrzebujący odeszli z kwitkiem. Z wielu stron kraju podniosły się wobec tego żądania, aby zapomogi wogóle nie były uchwalane, jeżeli nie będą równocześnie oznaczone wyraźnie warunki, pod którymi się tej lub owej kategoryi nauczycieli bezwzględnie należą. Fundusz zapomogowy nie powinien być nigdy funduszem gadzinowym, przeznaczonym na deprawacyę nauczycielstwa; stan ten przynajmniej od tego rodzaju środków ochronić należało. Ponadto podobnie, jak w latach ubiegłych, czerpały z niego faworytki inspektorów szkolnych, lub nauczycielki zamężne za urzędnikami konceptowymi i t. p. Natomiast nie otrzymali z niego ani złamanego szeląga nauczyciele emerytowani, jakkolwiek nędza u nich jest ogromna. Dla nich przeznaczono dary z łaski, w tak hojnej kwocie przez sejm uchwalone, iż na jednego wypada przeciętnie kilkadziesiąt halerzy! Widocznie komuś bardzo na tem zależy, aby galicyjskie stosunki szkolne koniecznie były wyprane we Wiedniu, do czego ostatecznie dojść musi, bo stronnictwa opozycyjne wobec nich milczeć nie mogą, inaczej straciłyby całą sympatyę u nauczycielstwa, zniszczyły własne wpływy. Galicya zawsze i we wszystkiem musi być krajem skandali!

Walny zjazd T. S. L.

Tegoroczny walny zjazd T. S. L., odbyty w Rzeszowie, na dniu 7 lipca, wypadł pod każdym względem mizernie. Oczekiwano 500 uczestników, tymczasem nie przybyło nawet 150. Sam też zarząd główny towarzystwa do tego stopnia zlekceważył zgromadzenie, iż drukowane sprawozdanie przedłożył dopiero w czasie obrad, przez co niemożliwą była krytyka jego działalności i pouczająca dyskusya. Natomiast zjazd doznał zaszczytu, iż powitał go p. Babraj-Zagrodzki, okręgowy inspektor z Rzeszowa, rzekomo imieniem rady szkolnej krajowej. Honor dobrze zasłużony, albowiem zarząd główny T. S. L. swoją polityką złożył wobec krajowej magistratury szkolnej egzamin znakomitej dojrzałości, prześcignął najśmielsze życzenie naszych reakcyonistów, czego dowodem zakładanie tanich, pokątnych szkółek, zniżanie płac nauczycieli przy szkołach kresowych mimo rosnącej drożyzny i żelazna między nimi dyscyplina, połączona z ustawicznem uwalnianiem całego niemal personalu, choć taka polityka psu na buty się nie zda, a pozbawiła stowarzyszenie sympatyi szerokich warstw społeczeństwa, zwłaszcza, gdy się stało publiczną tajemnicą, iż samo utrzymanie biur zarządu głównego chłonie kilkanaście tysięcy rocznie!

Zarząd główny nie myśli też zejść z obranej drogi, bo jest dla niego bardzo intratną. Sejm daje na jego potrzeby kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie, drugie tyle spływa z rabatu od przeróżnych wyrobów, od których pewien procent, ufni w reklamę towarzystwa, składają naiwni producenci, dalej z własnych wydawnictw i z wyżebrywanego grosza. Skoro zaś są pieniądze, można z nich opłacać sute pensye swoim pupilom i pupilkom w zarządzie głównym, pokrywać wysokie koszta komisyjne własnych dygnitarzy, imponować swoimi wpływami społeczeństwu, o opozycyę ktoby się tam troszczył, jakkolwiek opozycya ta przeciw gospodarce zarządu głównego corocznie podnosi ciężkie zarzuty.

Tak było i teraz w Rzeszowie. Delegat ze Stanisławowa, p. Cyga, zironizował przedewszystkiem lekceważenie zgromadzenia, któremu dopiero przed rozpoczęciem obrad przedłożono sprawozdanie. Potem zastanawiano się nad przyczynami obojętności szerszych sfer społeczeństwa polskiego wobec T. S. L. Od formy obwiniali zwolennicy sztabu konserwatystów, jakkolwiek zarząd główny wiernie chodzi w ich obróży, więc o nieżyczliwości z tej strony mowy być nie może, czego zresztą najwymowniejszym dowodem hojne subwencye sejmu na cele towarzystwa. Natomiast uzasadnione były narzekania, iż sfery pracujące, rolnicy, rzemieślnicy, robotnicy odsuwają się od stowarzyszenia, lecz to sztabowcy powinni uznać za objaw naturalny, bo sfery te poznały się na ich polityce, więc też milczą i nie dają grosza. Wreszcie podnieśli krytycy, iż grobem dla rozwoju T. S. L. stało się zaprzedanie go w usługi jednego, narodowo-demokratycznego stronnictwa, szczującego przeciw rusinom, choć taką walkę ogromna większość polskiego społeczeństwa najsurowiej potępia. Zarzuty te postępowi członkowie stowarzyszenia podnieśli na walnym zjeździe w żywe oczy p. Bandrowskiemu, Adamowi i innym dygnitarzom i wskazali na smutne skutki takiego postępowania. Niestety, był to groch rzucany o ścianę. Menerzy wyparli się wszechpolskiej spółki, a tymczasem robią swoje, bo na zjazdach delegatów mają jeszcze mizerną większość, która utrwala ich rządy. A rządy te nie wymkną się im tak prędko z ręki, jakkolwiek zamiera życie w oddziałach, niektóre, jak Żmigród, ostentacyjnie się rozwiązują, bo mają silne oparcie finansowe w stańczykowskim sejmie, który, w zamian za usługi przez to stowarzyszenie oddawane reakcyi, wszystkie niedobory z kieszeni ogółu podatników polskich i ruskich pokryć potrafi. Syrenie głosy na sztucznie inscenowanych zjazdach i nadal rozlegać się będą, aż sztab ten, pozbawiony armii, zdziesiątkowany, sam siebie połknie, zwłaszcza, jeżeli jego kasowość pozostawi szerokie pole do popełniania malwersacyi.

A przecież do tego nie powinno dopuścić polskie społeczeństwo. Jego obowiązkiem jest usunąć obecny zarząd główny do ostatniego osobnika, oprzeć instytucyę na zdrowych narodowych i demokratycznych zasadach. Oby to ocknięcie czem rychlej nadeszło!

Czego mają żądać emeryci?

Ruch między emerytami dawnego stylu z każdym dniem wzrasta. Odbywają się też wiece prowincyonalne. Brak jednak zgodnej myśli, czego mają emeryci żądać od sejmu krajowego. Z tego powodu oznajmiamy, iż jedynym słusznym postulatem emerytów powinno być sprostowanie dawnych emerytur według norm obecnie obowiązujących t. j. przez przyjęcie za podstawę obliczeń płac i dodatków, zaasygnowanych nauczycielom z dniem 1. lipca 1907. Gdyby zaś ten system okazał się zbyt skomplikowanym, należy wszystkim emerytom dawnego stylu podnieść stałe zaopatrzenie o 50%, bo, najskromniej biorąc, taką jest różnica między dawnymi, a nowymi poborami.

Przestrzegamy natomiast emerytów jak najusilniej, aby stanowczo wystąpili przeciw systemowi zapomóg i dodatków drożyźnianych, bo przez to otwarłoby się pole do najwstrętniejszych nadużyć, jak się to zresztą praktykuje u nauczycieli, będących w służbie czynnej. **Emeryci nie potrzebują jałmużny; im się należy stała podwyżka płacy.** Niech wiedzą, że system zapomogowy jest podsuwany przez wrogów stanu nauczycielskiego, wyszedł chyba z wydziału krajowego i namiestnictwa, aby wykpić emerytów i dalej ich teroryzować. Zatem ostrożnie z judaszowskimi podszeptami. Niech emeryci całego kraju idą za naszym głosem, a tego z pewnością nie pożałują. Inaczej dalej będą żyli w nędzy i upodleniu.

Z parlamentu.

Parlament austryacki, wybrany na zasadzie równego i powszechnego głosowania, mimo, że ma w sobie 86 socyalistów, nie okazał się tak skrajnym i czerwonym, jak się zdawało w okresie przedwyborczym, w którym wszystkie stronnictwa opozycyjne starały się przelicytować w radykalizmie. Niemcy klerykalni, czesi i polacy utworzyli większość i wszystko idzie po dawnemu, tylko łagodniej. Prezesem Koła został rasowy stańczyk, Dudio Abrahamowicz, jakkolwiek jest w niem tylko 13 właściwych konserwatystów, a większość mają demokraci, więc powinni byli wybrać swojego prezesa. Ale nie demokratom o tem mówić; wszak oni wszyscy tylko wierne służki stańczyków, im zawdzięczające mandaty, jakżeby więc mogli zrzucić ze siebie obróżę! Za wybór niemca, Weisskirchnera, prezydentem Izby, choć powinien nim być słowianin, nasi kołowcy otrzymali od swoich sojuszników sankcyę wszystkich rozbojów wyborczych. Mieli nawet czelność wysunąć na wiceprezesa izby Starzyńskiego, który skandalicznymi szwindlami wydarł mandat rusinom, zaco też spotkała go z ich strony w izbie pogardliwa demonstracya. Najciekawsze jednak było głosowanie nad nagłością wniosku o wyborach galicyjskich, który domagał się delegowania specyalnej komisyi parlamentarnej do ich osądzenia. Za nagłością głosowali solidarnie socyaliści i rusini. Ludowcy, według „Czasu“, mieli się wstrzymać od głosowania, a p. Wójcik głosować nawet przeciw nagłości! P. Stapiński zaledwie raczył uczynić krótkie, parę słów zawierające zastrzeżenie przeciw wyborom, a w szczegółowej dyskusyi z ludowców nikt pary nie puścił, choć z ich strony ogromna burza była spodziewaną. I gdyby nie rusini, socyaliści i p. Breiter, którzy parę posiedzeń prali

galicyjskie brudy wyborcze, i ta skandaliczna sprawa byłaby pokryta milczeniem. P. Stapiński jest prezesem swego klubu, p. Ruebenbauer, jedyny członek, umiejący po niemiecku, został sekretarzem izby; na co się im angażować w radykaliźmie, a reszta tak idzie, jak oni zakomenderują. Przykro pisać te słowa, ale trudniej zamilczeć prawdę. Radykalizm ludowców staje się coraz więcej złudzeniem. Stapiński już w czasie wyborów popierał centrowców, rezerwując im drugie mandaty w powiatach, w których oba mogła zabrać jego własna partya, przy wyborach ściślejszych szedł przeciw rusinom, a na korzyść stańczyków i centrum, jakkolwiek na złamaniu pierścienia stańczykowskiego przedewszystkiem zależeć mu powinno. Potem, choć stańczycy nie zaprosili ludowców na nowe ukonstytuowanie koła, co było obrazą, sam, pierwszy się im narzucił ze solidarnością i faktycznie idzie z nimi razem. Na czem więc polega obecnie różnica pomiędzy stronnictwem ludowem, a centrowcami z koła polskiego? Mamy prawo wypowiedzieć te refleksye, bo ze stronnictwem ludowem najbardziej sympatyzowaliśmy, z tego właśnie względu, że stało na przeciwnym biegunie koła polskiego — żal nam tedy, że doznaliśmy rozczarowania, które jeszcze przed ostatnimi koziołkami w parlamencie udzieliło się naszym zwolennikom. Jeżeli też stronnictwo ludowe nie zmieni taktyki, obecny jego rozkwit może być początkiem końca. Spuścizną podzielą się konserwatyści ze socyalistami... No i jeszcze jeden moment. Moskalofil Markow przemawiał w parlamencie po rosyjsku, co wywołało burzę u ukraińców i na ławach koła polskiego, a prezydenta zniewoliło do odebrania mu głosu. Ukraińcy mieli słuszność; tylko koło polskie okazało niekonsekwencyę, bo któż inny, jak nie jego członek, wszechpolaczek Buzek, uznał w okresie wyborczym rosyjską narodowość w Galicyi, żądał dla niej osobnego katastru i osobnych szkół! Blamaż na każdym kroku! Zresztą parlament, ze względu, że na wakacye niebawem się rozejdzie, prócz uchwalenia budżetu, niczego na razie nie może dokonać.

Nieco o pisowni polskiej.

Słusznie mówią, że pisownia żywego języka to fortepian, który co pewien czas musi być nastrojony. Tylko, że nastrojenie wszędzie powinno być jednakie. Przestrzegają tej zasady anglicy, francuzi, nawet niemcy, skłonni do wyróżniań; polacy jednak nie są zgodni. Inną pisownię mamy w Królestwie, inną w Poznańskiem, inną w Galicyi, jakkolwiek czuwa nad jednolitością krakowska akademia umiejętności.

W Galicyi największe bezhołowie. Gramatyka, zalecona przez radę szkolną krajową, głosi inne prawidła, niż zasady ortograficzne akademii umiejętności, zalecone także przez tę samą magistraturę! Nawet nestor polskich gramatyków, Antoni Małecki, w każdem wydaniu swoich podręczników zmieniał zdanie o pisowni. W ostatnich czasach miał ją uregulować szumnie zapowiadany „Zjazd Rejowski“, odbyty w Krakowie w r. 1906. Skończył się jednak, zgodnie z tradycyą o Reju, na podniosłych mowach i libacyach. Wybrano wprawdzie na nim do tej sprawy jakiś „komitet“, ale, jak się później okazało, z samych niefachowców! I dotąd cisza, choć mamy tyle wysokich instytucyi naukowych, głośnych profesorów językoznawców w krakowskim i lwowskim uniwersytecie, no i naszą ukochaną radę szkolną krajową, przemienioną w galicyjskie ministerstwo oświaty, jedynie „narodowe“ na całym obszarze dawnych ziem polskich — od morza do morza, jak chcą wszechpolacy. Czy nie wstyd dla 20-milionowego narodu, posiadającego wysoką kulturę, dla tych, którzy na polu naukowem wysunęli się na jego czoło?

A przecie sprawę tę przy dobrej woli możnaby ku powszechnemu zadowoleniu uregulować, zwłaszcza, iż rozchodzi się właściwie tylko o drobnostki, jak niżej wykażemy.

W pisowni polskiej, zwłaszcza galicyjskiej, wpada w oko przedewszystkiem ogromne nadużywanie dużych liter. Czego już nie piszemy wielkiemi literami! Nazwiska wszystkich władz, choć są imionami pospolitemi i do nich się bezpośrednio z niczem nie odnosimy, więc niema mowy o konieczności okazywania im szacunku, pospolite imiona narodowości, ogólnie używane, niekiedy zwykłe abstrakcye, jak „Piękno“, „Życie“ i t. d., bo dzisiaj każdy maniak literacki przynajmniej w ten sposób zaznacza swoją niezwykłość i oryginalność. Jednem słowem coraz większa gmatwanina, gdy cały świat dąży do uproszczenia pisowni, nawet samolubni niemcy naprawdę myślą o skasowaniu odwiecznego zwyczaju pisania wszystkich rzeczowników dużemi literami początkowemi.

Dalej należy do kwestyi spornych, czy poszczególne słowa mamy pisać etymologicznie, według źródłosłowu i ich powstawania, lub też fonetycznie n. p. „biedz — biec“, „módz — móc“; czy w słowach Marya i t. p. nie należałoby pisać na końcu „ja“; czy przybrankę „ge“ nie lepiej zastąpić przez „gie“; a „ke“ przez „kie“ n. p. „geografia — gieografia“, „kelner — kielner“; czy w imiesłowie czasu przeszłego ma pozostać ł, np. „zjadłszy — zjadszy“. Na największy opór napotyka pisanie w VI. i VII. przypadku zaimków i przymiotników rodzaju męskiego nijakiego przez y (n. p. moim dobrym synem, moim dobrym dzieckiem), tudzież w VI. przypadku liczby mnogiej tych części mowy na wszystkie trzy rodzaje „imi“, „ymi“ (moimi dobrymi synami, moimi dobrymi córkami, moimi małymi dziećmi). Zwolennicy tej reformy, między nimi prof. Kryński, twierdzą, że w Polsce aż do XVIII. wieku tak pisano i dopiero Kopczyński w swojej gramatyce z r. 1770 różnicę zakończeń zaznaczył. Przeciwnicy natomiast podnoszą, iż język żyjący wciąż się kształci i rozwija, więc niema powodu cofać się przed Kopczyńskiego, burzyć utrwalone zasady, ugruntowane etymologicznie, a mające za sobą drugi wiek istnienia.

Nie naszą rzeczą w tych kwestyach wyrokować, jakkolwiek stosujemy już redukcyę dużych liter. Mamy jednak prawo żądać, aby ustalenia pisowni polskiej dokonali najrychlej ci, dla których to jest obowiązkiem i tego się stanowczo domagamy.

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Bankructwo szkół T. S. L. na Śląsku. Szkoła 6 klasowa T. S. L. w Morawskiej Ostrawie, liczyła z początkiem ubiegłego roku szk. razem we wszystkich klasach 114 uczniów, z końcem mniej, niż 90. Ten „rozkwit“ należy przypisać p. Wojdałowiczowi, protegowanemu przez zarząd główny T. S. L. i mimo naszych przestróg dotąd utrzymywanemu na stanowisku kierownika szkoły. Dopiero teraz, gdy frekwencya z 250 dzieci przed trzema laty spadła niżej 90, dostał dymisyę, a z nim pójdzie w odstawkę niemal całe grono naucz. i tak co parę miesięcy częściowo zmieniane. Czesi i Niemcy śmieją się z takich stosunków, ku większej chwale naszego T. S. L. Jeżeli tak dalej pójdzie, z kresów śląskich trzeba zrezygnować.

Kradzież w T. S. L. Niejaki dr. Bolesław Zieliński, prawdopodobnie ten sam, który z patryotycznymi odczytami jeździł na Śląsk i Morawy, popełnił w krakowskiem T. S. L. znaczniejszą kradzież i za nią, oraz za inne szwindle w Towarzystwie samoobrony opodatkowanych, siedzi już w więzieniu śledczem. Jak wieść niesie, podobno to nie pierwsza i nie najznaczniejsza kradzież w T. S. L., mającem według samochwalczych sprawozdań „znakomitą buchalteryę“.

Walny zjazd polskiego Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się we Lwowie 17. i 18. lipca b. r., współcześnie ze zjazdem higienistów. Na porządku dziennym załatwienie spraw bieżących i zwyczajowe pogadanki (referaty) na temat polepszenia stosunków szkolnych.

Oddział Towarzystwa pedag. w Krakowie powstał na nowo 1. lipca b. r. przy drzwiach zamkniętych. Powołują go do życia zagorzali związkowcy np. p. Parczyński, którzy przyszli do przekonania, że i „dyabłu trzeba świeczkę zaświecić“, zwłaszcza, iż czują, że sami niczego nie dokażą, a tak będą się mogli pochlubić cudzą pracą, zaanektowaną na własny rachunek z tytułu wniesienia „nowych prądów“ i „nowych zasad“ w „zaśniedziałe“ polskie Towarzystwo pedagogiczne. Zapewne, trzeba się brać na nowe sposoby, skoro dawne nie popłacają.

O syndykacie nauczycielskim przy polskiem Towarzystwie pedag. we Lwowie otrzymaliśmy kilka dodatnich spostrzeżeń, mianowicie, iż kierownik tegoż, p. Kornel Jaworski, najchętniej interweniuje w interesie krzywdzonych nauczycieli w radzie szkolnej krajowej, jakkolwiek nasi kacykowie szkolni dużo mu obiecują, a mało robią. Zdaje się nam, że lwowscy kacykowie szkolni syndykat ten i wogóle całe nauczycielstwo ludowe dopiero wtedy respektować będą, gdy skargi na nadużycia masami posypią się do Wiednia, przez co z nich wobec obcych trzeba się będzie usprawiedliwiać i to w języku niemieckim, którym referenci rady szk. kraj., z małymi wyjątkami, władają „od siedmiu boleści“.

Inspektor szkolny w Jarosławiu p. Szumski vel Łupik, albo, jak chcą inni, były kapral Sałamaka, dba niezwykle o moralność nauczycielek i uczennic swego powiatu. Np. w żeńskiej szkole wydziałowej w Jarosławiu wydaje ukazy, jakie uczennice mają nosić fryzury, po której stronie ulicy mają iść do szkoły i wracać z niej do domu, jaką długość mają mieć ich sukienki, jak mają nieść głowy — jednem słowem chce te biedne istoty wydrzeć piekłu, a zapewnić im królestwo niebieskie. Z uczennicami chce prowadzić do nieba i to z ominięciem czyśćca i nauczycielki. Nie wolno też żadnej iść z mężczyzną, nie wolno żadnej mieć narzeczonego; każde serce musi milczeć, inaczej bowiem pan inspektor się gniewa i grozi kochającemu sercu dyscyplinarką... I tak razu jednego wpada do szkoły wydziałowej żeńskiej, wzywa do kancelaryi szkolnej nauczycielkę B. i woła, zaledwie drzwi otworzyła: „Z kim pani chodziłaś wczoraj? Co to za pan szedł z panią? Zabraniam pani chodzić z mężczyznami! Niech pani uważa na moralność! Młoda panienka, wychowana w domu przez kochającą matkę w atmosferze ciepłej, spokojnej, na takie wołania rozpłakała się przed inspektorem „salonowcem“ i nic nie odpowiedziawszy, odeszła. Ale naszemu wielkiemu moraliście to nie wystarczyło, wzywa przeto do swojej kancelaryi żonę konduktora kolejowego, u której owa nauczycielka odnajmowała pokój i przeprowadza z nią formalne śledztwo. „Co robi panna B. w domu? Czy idzie za mąż? Jak często przyjeżdża do niej jej narzeczony? Którędy do niej wchodzi, czy u niej na noc zostaje?“ Po zadaniu takich pytań, zapewnia ową kobietę, że jemu się rozchodzi o moralność nauczycielek, dlatego ją badał względem panny B., ale prosi, aby jej nic nie mówiła. Naturalnie — tego jeszcze dnia wiedział o tem wójt i cała gromada. — I cóż się stało — pytamy — z powagą

owej młodziutkiej nauczycielki i z jej nieskalanem dotychczas nazwiskiem? Otóż takich to ludzi Rada szkolna krajowa umieszcza na stanowiskach, które powinni zajmować mężowie, pełni roztropności i dojrzałego rozumu, mężowie zacnych serc, a nie głowy bezmyślne i bez serca... Złożyć władzę w ręce takiego człowieka, to chyba tak, jakby oddać goły miecz w ręce szaleńca. Zanim też zajmiemy się wszechstronnie tym panem, musimy na razie zwrócić jego uwagę, aby zamiast nauczycielką, zajął się więcej swą córą, która opuściła internat seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, a teraz siedzi w domu i pobiera nauki od swego „wielkiego“ i moralnego ojca. Na drugi raz skreślimy sylwetkę tego pana, jako znakomitego dydaktyka, a zarazem podamy nazwiska tych, którzy się starają wkraść w jego łaski, jak np. dyr. Droba, który już miał się na dobre zwąchać z p. Szumskim, dlatego byłoby dobrze, aby ustąpił z delegatury nauczycielskiej do Rady szkolnej okręgowej.

„Związek nauczycielek we Lwowie“, Klonowicza 7. zasługuje na miejsce honorowe w naszym organie. Sejm dał mu 40.000 koron, aby był ogniskiem dla nauczycielek całego kraju, udzielał im pomocy, opieki i wsparcia. Niestety, na jego czele stoją wielkie panie lwowskie, dyrektorki szkół wydziałowych i inne. Te tak pokierowały organizacyą, iż we wzniesionym gmachu znajduje się przedewszystkiem arcy-wygodne mieszkanie dla p. administratorki, a za przytułek czasowy w pokojach gościnnych musi każda nauczycielka, przybywająca do Lwowa, płacić koronę dziennie. Tylko „członkinie“ otrzymują 50% zniżkę. O jakości pomocy, udzielanej przez ów „związek“, świadczy skonstatowany przez nas fakt, iż w bardzo ważnej dla pewnej nauczycielki sprawie, a łatwej przez owe damy do spełnienia, nie raczyły nawet odpowiedzieć. Zapewne wypadków takich jest więcej. Jeżeli też owe damy dalej tak samo będą postępowały, spowodujemy petycyę do sejmu o cofnięcie subwencyi... Do nowego wydziału wchodzą pp.: Machczyńska, Longchamps, Aleksandrowiczówna, Czemeryńska, Grottowa, Kasparkówna, Koniaszewska, Niedziałkowska i inne. Pod ich więc adresem przesyłamy niniejszą przestrogę. (K. 302).

Z okręgu insp. Lewaka. W Wiśniczu małym pod Bochnią była nauczycielką p. Albina Brablecówna, której ojciec, funkcyonaryusz państwowy, został zamordowany w czasie pełnienia obowiązków. Długie lata kształciła się sama o chłodzie i głodzie, aż nareszcie, jako pomocnicza nauczycielka, złożyła egzamin nauczycielski i otrzymała stałą posadę. Z nędzy nabawiła się choroby, a gdy prosiła o przedłużenie otrzymanego urlopu, przeniesiono ją w czasowy stan spoczynku, bo fizyk bocheński dopatrzył się w niej w wysokim stopniu rozwiniętej gruźlicy, niebezpiecznej dla zdrowia dzieci. Z tego powodu chciano ją w zimie na bruk wyrzucić. Sama ustąpiła, zgłosiwszy rekurs, bo czuje się zdrową do pełnienia obowiązków, a nędzna odprawa w kwocie 900 koron leży niepodjęta; woli zginąć z głodu (żyje w Bochni czystą herbatą i suchym chlebem), niżeli uznać gwałt na sobie spełniony, pogodzić się z niesprawiedliwym losem. Obejście z p. Brablecówną jest rzeczywiście z dwóch powodów gwałtem. Gdyby miała w wysokim stopniu rozwinięte suchoty, jużby dawno była umarła przy nędznem odżywianiu i zmartwieniach, bo sprawa rok się toczy... Powtóre, jeżeli już należało ją spensyonować, rada szkolna krajowa powinna jej była przyznać stałą minimalną emeryturę, bo zdrowie straciła w szkole i na to jest specyalny paragraf ustawy, tem bardziej, że lata przed egzaminem przy takiej sposobności należało wziąć w rachubę... Widocznie „szlachetny“ insp. Lewak w gorliwości o powiększenie funduszów szkolnych o tem nie pamiętał, a kacykowie szkolni nie mają czasu, by sumiennie oceniać nadesłane sprawozdania. Forma grunt — a zresztą p. Brablecówna i tak umrze — z głodu, więc i owa odprawa pozostanie nietknięta, a potem będzie można z niej udzielić remuneracyę, choćby nawet p. Lewakowi za służbową gorliwość.

Dobrodziejka nauczycielek. W Przemyślu jest prywatna szkoła robót, o słabej frekwencyi, utrzymywana przez p. Maryę Soleską, pod firmą „Stowarzyszenia pracy kobiet“, grubo subwencyonowana z funduszów państwowych. Otóż, aby się wywdzięczyć wys. skarbowi i okazać pożyteczną społeczeństwu, p. Soleska urządza kursa wakacyjne dla nauczycielek. Tylko każda z frekwentantek musi zapłacić za naukę kroju i szycia 20 kor., za haft 5 kor., za guzikarstwo 4 kor., co już przy jednej setce uczennic może dać p. Soleskiej około 3.000 koron ubocznego dochodu. Wcale ładna sumka. P. Soleska jest nadto tak przejęta świadomością o swojem poświęceniu, że nasyła do czasopism reklamy celem bezpłatnego pomieszczenia w imię patryotyzmu i ogólnego dobra!... Chcąc tedy oszczędzić p. Solskiej nadmiaru pracy i zbytecznej ofiarności, apelujemy do rady szkolnej krajowej, aby dla nauczycielek urządzała podobne, nawet lepsze kursa wakacyjne w Krakowie, Lwowie i znaczniejszych miastach własnym kosztem, z bezpłatną nauką.

Polityka szkolna w Królestwie kroczy ściśle drogami, które przepowiadaliśmy od dawna. Społeczeństwo, raczej ci prowodyrzy, którzy żądali od razu zupełnego spolonizowania wszystkich szkół ludowych, średnich i wyższych, zamiast przyjąć wykład utrakwistyczny na średnim stopniu, a polski w szkołach ludowych, zbierają smutne owoce swego oporu. Rządowe szkoły, bojkotowane przez szowinistów, zapełnione zostały dziećmi wrogów narodu polskiego, szkoły prywatne „Macierzy“ pozbawione do tego praw rządowych, ani w dziesiątej części nie mogą uczynić zadość potrzebie. W dodatku uniwersytet warszawski zamknięty na czas nieograniczony, a politechnika, z takim trudem przy milionowych ofiarach zdobyta, została przeniesioną do Nowo-Czerkaska. Czy nie lepiej było brać, co dawali i etapami zdobywać nowe ustępstwa?

Kwiatuszek do albumu hofrata Dembowskiego. „Kurjer lwowski“ w num. 251. podał następującą notatkę: „Mikołaj Lewicki, kier. szk. w Żurawiczkach pod Zarzeczem, został przeniesiony telegraficznie w 24 godzinach do Grabowca pod Radymnem za to, że głosował za Jampolskim contra Kozłowskiemu. P. Płażek był wówczas na urlopie. O ile wiemy, wypadek z p. Lewickim nie jest odosobniony, bo i innych z tego samego powodu rugowano z posad

„Syngeltony“, czyli dwójki z jednego przedmiotu, bez prawa składania poprawki po wakacyach, posypały się z końcem ubiegłego roku szk. w gimnazyach krakowskich, a zapewne także i w innych, na prowincyi. Świadczą one bardzo smutnie o zdolnościach pedagogicznych i humanitarności odnośnych nauczycieli i ich dyrektorów, którzy tolerują podobne praktyki. Trudno się też powstrzymać od ubolewania, że na nie spogląda obojętnie rada szkolna krajowa, że ich wprost nie zakazała, skoro już ma zupełną autonomię w zakresie szkół średnich. Prawda, „syngeltony“ otrzymują tylko biedacy; dla paniczów są noty celujące...

Pod złym znakiem rozpoczęło się pierwsze posiedzenie rady szkolnej krajowej, zwołane na mocy nowej ustawy, nadającej jej zupełną swobodę w administracyi szkół średnich. Oto nasi augurowie oświaty obradowali z całą powagą nad skróceniem roku szkolnego i zniesieniem półrocznej klasyfikacyi. Już sam fakt, że podobne nierozumne wnioski, mogły być poważnie traktowane w krajowej magistraturze szkolnej, rzuca na nią ponure światło, budzi smutne na przyszłość horoskopy. Wszak młodzież nasza nie uczy się w szkołach średnich więcej niż 220 dni w roku! Czy i to za dużo? Możeby dla niej zaprowadzić 6 miesięcy wakacyi, aby była jeszcze głupszą, a profesorowie mieli więcej czasu na zabawy!

Jak się Petrycki zemścił na fizykach. Starowina nie może przeboleć, że fizyk Lic przed laty spowodował jego spensyonowanie przez to, iż po paru minutach rozmowy uznał go waryatem, choć inni lekarze orzekli, że jest zdolnym do pełnienia obowiązków naucz. Od tego czasu fizyk, według jego zdania, wart tyle, aby go powiesić na suchej gałęzi. Otóż teraz zemścił się generalnie na swoich „wrogach“. Rozrzucił po całym kraju tysiące odezw do ludu z wezwaniem, aby swoich dzieci nie dał szczepić, bo je fizycy zatruwają jadem, narażają na choroby i kalectwa, a do szczepienia zmuszać nie wolno. Skutek był wyśmienity. Lud począł się burzyć, opierać fizykom. Posypały się relacye do namiestnictwa, z namiestnictwa odezwy do krakowskiej policyi, która ostatecznie grzecznie uprosiła p. Petryckiego, aby zaniechał tego rodzaju literackiej produkcyi... Starowina przystał na to z tego powodu, że już rozesłał wszystkie odezwy, a na nowe nie ma pieniędzy...

Niezwykła dyscyplinarka. W szkole wydz. męs. w Śniatynie od dawna były kwasy. Doszło nawet do tego, iż dyrektor Muszyński zaskarżył sądownie jednego z nauczycieli, przeniesionego w międzyczasie gdzieindziej, o oszczerstwo, iż go niesłusznie obwinił przed władzą o sfałszowanie świadectwa. Oskarżony podał na świadka nauczyciela Jaweckiego, który w sądzie musiał powiedzieć prawdę, aczkolwiek niekorzystną była dla p. Muszyńskiego, bo spowodowała uwolnienie jego przeciwnika. Od tego czasu cała nienawiść potężnej kliki śniatyńskiej zwróciła się przeciw p. Jaweckiemu. Zbierano na niego bajki, plotki, bzdurstwa, na które nawet splunąć nie warta, wytoczono za nie dochodzenie dyscyplinarne i, aczkolwiek nie popełnił żadnego czynu hańbiącego, któryby uniemożliwił mu pełnienie funkcyi nauczycielskich, z miejsca go zasuspendowano, w tym widocznym zamiarze, aby za wszelką cenę został przeniesiony. Po przewlekłem dochodzeniu, otrzymał p. Jawecki naganę z rady szkolnej krajowej i, chociaż kara ta prawomocną nie jest, bo przeciw niej wniósł rekurs ministeryalny, przerzucono go równocześnie „ze względów służbowych“ do Trembowli. W ten sposób władza przełożona, która ma dbać o dobro podwładnych, p. Jaweckiego bez potrzeby zniszczyła, bo w Śniatynie miał własną realność i szkołę średnią, do której uczęszczają jego dzieci. Równocześnie wprowadziła w błąd ministerstwo oświaty przez to, iż przeniesienia ze względów służbowych nie zaaplikowała jako zaostrzenia nagany, a rekursu o samą naganę ministerstwo z zasady nigdy nie uwzględni. No i przy tej operacyi nie miała na tyle względów, aby przenieść p. Jaweckiego do bliższej Kołomyi, w której są szkoły średnie i posada z jego grupy jest dotąd wolną. Wobec tego p. Jawecki zostawił żonę z dziećmi w Śniatynie, a sam na stare lata poszedł do Trembowli, ku większej chwale hofrata Dembowskiego, który mu zaaplikował tę receptę. Należy jeszcze oczekiwać awansu tych kolegów, którzy niesłusznie zniszczyli p Jaweckiego, a będziemy mieli nowe wydanie Schaschkijady.

Kluby w parlamencie wiedeńskim przedstawiają się następująco: stronnictwo chrześciańsko-społeczne (Luegera i klerykałów niemieckich) 96 czł., socyaliści 87, czesi 83, niemiecko-narodowcy 79, polacy-kołowi 56, polacy-ludowcy 16, rusini 30, południowo słoweńcy 21, słoweńcy klerykali 16, włosi 14, rumuni 5, żydzi 4, wszechniemcy 3, dzicy 7. Do ostatnich należy także p. Breiter ze Lwowa.

Odpowiedzi. *S.* Udzielamy prenumeratorom bezpłatnie wszelkich pouczeń, rad, wskazówek za nadesłaniem marki na odpowiedź. *K.* Śląskie sprawy w nast. numerze.

Swobody nauczycielstwa w przeworskiem opisał „Kurjer lwowski“ w num. 286 następująco. Od czasu, gdy przyszedł tu z Mościsk starosta Pietruski, stosunki nauczycielkie zostały poważnie zagrożone. Rozpoczął od tego, że wielu przeniósł, inni dla świętego spokoju sami uszli w inne strony. W czasie wyborów brykał jeszcze więcej. Wzywał nauczycieli, aby się natychmiast przed nim stawili. Potem zarzucał im w oczy, że buntują lud, kaszlą na wiecach przedwyborczych, mieszają się do polityki, a przez to łamią przysięgę służbową! Nie pozwolił przytem ani słówka na swoją obronę powiedzieć, krzycząc: „jak ja mówię, należy milczeć, cicho pan bądź!“ Oświadczył też, że jeśli usłyszy, iż nauczyciel krok tylko w tych rzeczach naprzód postąpi, w 24. godzinach będzie na bruku, a potem może iść do Stapińskiego po posadę i płacę. Zapowiadał z góry, że aplikacyę zepsuje, jednemu kazał z okręgu się wynosić, innym znow „radził“ iść na emeryturę. Nie na tem koniec. Na posiedzeniu rady szkoln. okręg. miał wywrzeć presyę, aby kilkunastu nauczycielom wytoczyć śledztwo dyscyplinarne, a gdy członkowie na to nie chcieli przystać, huknął: „ja tak chcę, tak być musi“ i tak się też stało, bo każdy starosta na powiecie to prawdziwy kacyk i dyktator. Oto swobody nauczycielstwa ludowego i jego prawa obywatelskie!

Zwiazkowcy w roli egzekutorów. Piszą nam ze Skawiny, iż jeden z tamtejszych nauczycieli wyczekuje każdego pierwszego w urzędzie podatkowym na nauczycieli i nauczycielki i w sposób natrętny, jak faktor żydowski, wydobywa z nich opłaty związkowe, tak, iż napastowani uciekają przed nim, jak przed cholerą. Wzywamy tego panicza, aby się poprawił, inaczej napiętnujemy go po imieniu i nazwisku.

Nowa blaga związkowców. Jakieś niemieckie stowarzyszenie urządziło zjazd celem wywalczenia dla nauczycieli ludowych płac urzędników państwowych, XI. do VIII. rangi. Jakkolwiek panowie krakusi płace takie już posiadają, a los nauczycieli wiejskich tyle ich obchodzi, co tureckie kazanie, w lot umieścili odezwę o zbieranie składek celem wysłania na ów wiec jak najliczniejszej reprezentacyi. I oto rozwiązana zagadka, dlaczego rozmaite pająki związkowe na prowincyi bezczelną presyą wyciągają składki na cele „związku“. Wszak mogą za nie, za cudzy grosz, rozbijać się po świecie, szeroko bawić, a potem pleść smalone duby wywiedzionym w pole.

Do czego służą domy polskie na kresach. W naszej redakcyi znajduje się także oryginalne po niemiecku drukowane zaproszenie na „Fest-Kommers“, który się odbył w sali „Domu polskiego“ w Morawskiej Ostrawie 6 lipca, staraniem tamtejszych niemców. Nadmieniamy, iż „Dom polski“ jest pod

zarządem dygnitarzy T. S. L., mianowicie p. Seidla i dyr. Wojdałowicza. Jeżeli biedny żydek na Kazimierzu użyje kowerty z niemieckim nagłówkiem, podnosi krzyk „N. Reforma“, a na takie objawy depprawacyi narodowej milczy.

Analfabetyzm na Litwie. Według ostatniego spisu ludności wypadało w gub. wileńskiej na 1,591.207 mieszk. 71·2% analfabetów, w samem Wilnie 47·1%. W poszczególnych powiatach gubernii wileńskiej procent analfabetów waha się między 81% a 61%. W gubernii kowieńskiej na przeszło półtora miljona mieszkańców wypada 58·1% analfabetów, w Kownie samem 49·6%. Gorzej jeszcze przedstawia się analfabetyzm w guberniach grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylewskiej. Liczba analfabetów dochodzi w tych guberniach do 80% ogólnej liczby mieszkańców.

Analfabetyzm pomiędzy wyborcami do rady państwa. Uprawnionych do głosowania było niemców 2,413.906, czechów 1,388.576, polaków 912.118, rusinów 766.000, słoweńców 283.584, kroatów 167.822, włochów 172.560, rumunów 44.076. Z tego umie czytać i pisać: niemców 2,225.024, czechów 1,325.100, polaków 483.244, rusinów 177.334, słoweńców 190.529, kroatów 46.200, włochów 143.794, rumunów 7.434. Między wyborcami do rady państwa jest zatem analfabetów u polaków 47%, u rusinów 77%. Bardzo smutny rezultat 37-letniej autonomicznej gospodarki galicyjskiej na polu szkolnictwa ludowego! Ostatnia regulacya płac, protegująca tylko nauczycielstwo wielkich miast, a krzywdząca nauczycieli wiejskich niestety nie przyczyni się wiele do zwalczenia analfabetyzmu w Galicyi.

„Bezinteresowność“ czytelniaków krakowskich. Nauczyciele krakowskich uzup. szkół przemysłowych uznali, iż płaca za udzielaną naukę, w kwocie 2 kor. 50 hal. za każdą godzinę jest zbyt niska. Wybrali tedy komisyę, która ma się zająć zredagowaniem odpowiedniej petycyi do odnośnych władz. Zabawni czytelniacy! Ponieważ im polepszono bardzo znacznie płacę, kosztem nauczycieli wiejskich i tymczasowych, więc żądają natychmiast podwyższenia wynagrodzenia za szkołę wieczorną. Dla krakowskich sztabowców mało jest 2 kor. 50 hal. za godzinę, na wiecu jednak nie podnieśli wcale kwestyi podwyższenia nędznego półprocentowego wynagrodzenia za godziny nadobowiązkowe. — O nauczycielstwo prowincyonalne bowiem wcale nie dbają, tylko o własną kieszeń. Wobec tego warto wierzyć frazesom „dzielnych“ związkowców, składać się na nich i pod ich komendą „organizować się“.

Postulaty materyalne nauczycielstwa polskiego na Śląsku. Na podstawie referatu p. Szuścika uchwalili nauczyciele polscy Księstwa Cieszyńskiego rezolucye, domagające się następujących zmian §§ śląskiej ustawy szkolnej z dnia 6. listopada 1901 r.: 1. do § 23. Podwyższenia płac nauczycielskich w czterech klasach po 200 kor., tak, żeby płaca wynosiła w I. klasie 2.200 kor., w II. klasie 2.000 kor., w III. klasie 1.800 kor., w IV. klasie 1.600 kor. Podziału nauczycieli, włączonych do statusu, na cztery równe klasy po 25 proc. 2. do § 24. Niewłączeni do statusu z egzaminem kwalifikacyjnym pobierać mają 1.400 kor., ze świadectwem maturalnem 1000 kor., pomocnicy bez matury 900 kor. 3. do § 26. Awans winien być automatyczny w miejsce posuwania mimokolejowego. 4. do § 27. Zamiast kwinkweniów 10-procentowych winne być kwinkwenia po 200 kor. 5. do § 29. 1) Pomieszkania dla maturzystów przed egzaminem kwalifikacyjnym, składającego się z jednego pokoju lub wynagrodzenia. — 2) Bliższego objaśnienia wyrazu „3 uboczne lokalności“ przez wyraźne oznaczenie: kuchnia, komora, piwnica, strych; drzewnia, chlewek, stajnia etc. — 3) Ogródka przy pomieszkaniu nauczycieli stałych na wsi. — 4) Wymiaru pokoju normalnego w m^3 (1 pokój 100^3). — 5) Wyznaczenia trzech wymiarów (klas) kwaterowych z rewizyą pięcioletnią dla różnych miejscowości od 100—600 kor. rocznie. — 6) Pomieszkania dane w naturze muszą odpowiadać wymaganiom sanitarnym (wilgoć grzyb), co stwierdza fizyk powiatowy na żądanie nauczycieli. 6. do § 68. Wliczenia lat służby, spędzonych w szkołach prywatnych, bez wszelkich potrąceń. 8. do § 78. Dla wdów i sierot po nauczycielach niżej 10 lat służby takie zaopatrzenie, jakie im się obecnie dopiero po 10 latach należy. 9. Wszelkie płace, jakoteż kwaterowe, płaci kraj, — budowanie szkół i pomieszkań dla nauczycieli należy do kraju; — kraj powinien się domagać na pokrycie tych wydatków dodatku państwowego.

Ze Śląska. W num. 154 „Dziennika cieszyńskiego“ znajdujemy bombastyczny, przetkliwiony i banalny opis egzaminu, odbytego w tamtejszej szkole lud. polskiej. Bohaterem jest p. Smalec, który w miejsce p. Godłowskiego tę szkołę od września z. r. objął. Drugim p. Moor, były nauczyciel lud. w Galicyi, bez studyów uniwersyteckich, obecnie profesor (!) przy pol. seminaryum w Cieszynie i promotor „Macierzy“. Inaczej jednak przedstawia się sprawa według dat, przytoczonych w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ num. 56. P. Godłowski miał w czasie założenia szkoły 129 dzieci, a pozostawił ich p. Smalcowi po 6 latach 382, współcześnie szkołę trzyklasową przekształcił na pięcioklasową; ustąpił z powodu intrygi, aby zrobić miejsce z góry upatrzonemu p. Smalcowi. P. Smalec wykazuje wprawdzie na papierze wzrost frekwencyi pod swoimi rządami o 25 dzieci, atoli równocześnie jest faktem, przez niego samego stwierdzonym, iż wynik klasyfikacyjny jest o 6% gorszy, a frekwencya w najważniejszej klasie pierwszej spadła ze 108 na 90, czyli o 18, co jest dowodem, iż szkoła od podstaw zaczyna upadać, a że w wyższych klasach okazało się parę uczniów więcej, należy to przypisać repetentom. Prócz tego, lubo frekwencya od podstaw spada, p. Smalec miał o 2 siły naucz. więcej, niż p. Godłowski. Na cóż więc tyle chwalby i smrodu, połączonych z pomijaniem zasług człowieka, który właściwie szkołę lud. w Cieszynie stworzył. Nie chcieliśmy tych spraw ruszać. Skoro jednak rozsiewa się publiczne brednie, w imię prawdy trzeba je prostować, tem bardziej, iż śląskie stosunki szkolne formują się w nowy wzród, który należy zoperować, co w nast. numerze uczynimy.

Płace nauczycieli tymczasowych rada szk. kraj. ma uregulować w nast. sposób: W kl. IV. płac w szkołach 1—4 kl. 700 kor. z maturą lub kwalifiką za dyspensą, 900 kor. z egz. do szkół posp. i wydz. W szkołach wyższego typu z maturą 700, z egz kwal. 900, a dla wydziałowców 1000 kor. rocznie. W kl. III. płac w szkołach 1—4 kl. 800 (mat.), 1000 (kwal.) 1000 kor. (wydz.); w szkołach 5—6 kl. 800 (mat.), 1000 (kwal), 1100 kor. (dla wydziałowców). W kl. II. w szkołach lud. posp. 900 (mat.), 1100 (kwal.), 1200 (wydz.); w wydziałowych 1300 kor. Nadto każdy nauczyciel będzie pobierał 10% płacy na mieszkanie.

Komisya kolonizacyjna w Prusach skolonizowała już niestety 32 mil kwadr., założyła 12.415 niem. gospodarstw chłopskich w 315 nowych wsiach. — Te wsie mają 96.900 ludności niemieckiej. W Poznańskiem jest 1,593.600 hektarów ziemi w niemieckiem posiadaniu, a już tylko 1,100.000 hektarów w polskich rękach (z wielkiej własności).

Subwencya rządowa na szkolnictwo ludowe. Dalmacyi przyznano w bież. roku na cele szkolnictwa ludowego 150.000 kor. subwencyi rządowej. W roku 1908 subwencya ta będzie podwyższoną do 300.000 kor. Wobec tego i inne kraje koronne powinny poczynić starania o uzyskanie podobnej subwencyi rządowej, jeżeli nie mają pieniędzy na odpowiednie wynagrodzenie nauczycieli, jak to ma miejsce w Galicyi.

Polskie gimnazyum w Białej. Biała, miasto powiatowe na zachodnich kresach Galicyi, stało się niestety oazą niemczyzny, a ludność polska, zepchnięta na drugi plan, daremnie dotąd walczy o odzyskanie praw jej należnych. Jedną z pierwszych potrzeb kulturalnych Polaków (liczących w mieście i powiecie przeszło 90.000 głów na 10.000 Niemców) jest założenie w Białej polskiego gimnazyum, aby nie dopuścić do dalszego wynaradawiania się polskiej młodzieży w niemieckich szkołach średnich w Bielsku. Na pomoc rządu w tej sprawie liczyć nie można. Ludzie dobrej woli projektują więc, aby polskie gimnazyum w Białej, tę przyszłą placówkę narodową, podobnie jak polskie gimnazyum w Cieszynie, stworzyć siłami własnemi całego narodu polskiego zapomocą składek.

Macierz polska. Rada szkolna kraj. poleciła do bibliotek szkolnych dziełko p. t. „O gruźlicy“. Napisał Dr. Domański, prof. Uniw. Jagiellońskiego.— Lwów 1906. Nakładem „Macierzy Polskiej“ — cena 60 hal.

Matura we Francyi zniesiona. Tej reformy, przyjętej sympatycznie przez najpoważniejszych pedagogów francuskich, dokonał minister oświaty Briand. Obecnie toczy się dyskusya tylko nad tem, czy ukończonym uczniom szkół średnich wystawić należy certyfikat odbytych studyów, czy też nastąpić ma opuszczenie szkoły bez wszelkich formalności.

Niemiecki Schulverein, wydał już na cele germanizacyjne w Czechach 4,602.853 kor., w Morawii 1,842.331 kor., na Śląsku 435.969 kor.

Chemiczne wyzyskiwanie powietrza. Wiadomo, iż połączenia azotowe są niesłychanie ważne w rolnictwie; dobroć nawozu od nich zależy. Są jednak dość drogie i nie wszędzie można je nabyć w dostatecznej ilości. W powietrzu jest wprawdzie azot w stanie wolnym, z tlenem niepołączony, w ogromnej ilości, wprost nieprzebranej, nie umieli go atoli ludzie długi czas wyzyskiwać. Teraz dopiero przez przepuszczenie azotu przez miał karbidu (węglik wapnia), rozgrzany do 1000°, wskutek czego wchłania tenże w siebie azot do wysokości 20% swej wagi, otrzymuje się niesłychanie cenny i tani nawóz z powietrza. Drugi proceder polega na tem, że można zniewolić azot, ażeby z tlenem, w którym jest w powietrzu tylko zmieszany, wchodził w związki chemiczne. Dzieje się to przez nader wysokie ogrzanie i nagłe ochłodzenie powietrza. Produktem jest ciało stałe, saletra wapniowa, kalksalpeter, nieoceniony nawóz, zastępujący w zupełności saletrę chilijską. Do fabrykacyi tych przetworów używa się taniej siły wodnej.

Polskie seminaryum nauczycielskie w Cieszynie. Prezydyum i komisya parlamentarna koła polskiego interweniowały dnia 27. stycznia b. r. u prezydenta ministrów barona Becka i u ministra oświaty dra Marcheta, w sprawie utworzenia samoistnego i zupełnego polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie. Poseł dr. Jan Michejda, udzielił ministrowi informacyi w tej sprawie.

Budowa kanału panamskiego będzie kosztowała miliard koron. Przekop ma się wykonać na długości 44·4 klm, w poziomie obu oceanów, bez wszelkich śluz, przez co w niektórych miejscach będzie bardzo głęboki, przetnie wzgórza, a fundamenta budowli sięgną nawet 50 metrów niżej dna, bo dopiero w tem miejscu jest grunt skalisty. Wyrzuci się ziemi 152·5 milj. m^3, kosztem przeciętnym 3 kor. do 3·5 kor. za 1 m^3. Będzie ukończony najwcześniej w r. 1917 i nie ulegnie nigdy zniszczeniu.

Najwyższa kolej linewkowa, z wiszącymi wozami, jest w Kordylierach argentyńskich. Wiedzie do Famatima, znajdującego się wśród najstraszniejszych, dzikich turni, na wysokości 4600 m., w których są jednak bogate kopalnie miedzi, srebra i złota. Cała kolej jest 35 klm. długa i ma 8 stacyi, któremi są szczyty turni, oddzielone od siebie niezgłębionemi przepaściami, odległemi po 500—800—900 metrów! Wzniesienie kolei jest tak olbrzymie, iż dolna stacya znajduje się w okolicy tropikalnej, a najwyższa w krainie wiecznego śniegu! Całkowita podróż tą koleją trwa 4 godziny. Ruch na niej jest tak urządzony, że w ciągu godziny przebiega z góry na dół 80 wagoników po 500 klg. ładunku t. j. 40.000 kilogr., z dołu do góry każdy wagonik ma tylko 250 kg. ładugi. Zdarzy się czasem, wśród huraganu, iż wagonik parę godzin z ludźmi wisi nad przepaścią, kołysze się na wszystkie strony, poczem nieuszkodzony dalej sunie w drogę. Lina ze stalowego drutu, na której umocowany wózek, jest tylko 35 milim. gruba! Ogromne trudności trzeba było przezwyciężyć przy budowie tej kolei. Ruch odbywa się na niej zapomocą odpowiednich maszyn parowych, na każdej z ośmiu stacyi przystankowych. Nie wymaga siły zbyt wielkiej, bo siła wagonów, napełnionych rudami, a schodzących na dół, jest zarazem częścią siły pociągowej dla wagonów dźwiganych ku górze. Transport tą koleją jest 90% tańszy, niż dawniej, przy pomocy mułów.

Hotel o 27 piętrach zbudowano w N. Jorku. Nazywa się Belmont. Jest wysoki na 368 stóp; prócz 27 piąter nad ziemią, ma jeszcze 5 w ziemi. Fundamenty wykuto w skale, na szkielet stalowy gmachu zużyto 10.000 ton stali, resztę zrobiono z granitu, terrakoty, wapna i cegły. Pokoi jest 1.006, a przeszło 1000 służby. Budowa trwała 4 lata i kosztowała wiele milionów.

Senzacyjny wynalazek. Elektrotechnik Quevedo, hiszpan, wynalazł sposób sterowania okrętami z lądu bez przewodu, za pomocą t. zw. fal herzenowskich. O ile wynalazek ten będzie praktyczny, okaże przyszłość.

Nowe kopalnie złota w Austryi odkryto w Szumawach. Mają dorównywać pod względem bogactwa południowo-afrykańskim. (?) Jeżeli to prawda, Austrya może zmniejszyć podatki, bo złoto jest u nas, podobnie jak sól, monopolem.

Do zamiany

posada nauczyciela szkoły 1-klasowej, z oddziałem równorzędnym, w toku przekształcenia na 2-kl., z dobrem mieszkaniem w budynku szkol., 1. morgiem ogrodu, o 20 klm. od Krakowa. Poczta i stacya kolejowa prawie w miejscu. Wiadomość w Gazecie Szkolnej za nadesłaniem marki na odpowiedź.

Upraszamy o wyrównanie zaległej przedpłaty.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (7.) Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.